

ZSTĄPIENIE I WSTĄPIENIE JAKO WYRAŻENIA RELIGIJNE

Język doświadczalny

Jeżeli posiada jaką wartość „filozoficzne powiedzenie”, według którego nie ma niczego w intelekcie, co by przedtem nie znajdowało się w zmysłach, to nie mniejszą wartość i aktualność posiada twierdzenie, które głosi, że „nic nie jest przedmiotem doświadczenia religijnego, co by przedtem nie pojawiło się w doświadczeniu zmysłowym, przynajmniej w zakresie języka”. Nie da się zaprzeczyć, że wszelkie doświadczenie religijne odwołuje się w jakiś sposób do tego, co zmysłowe. To, co zmysłowe jest jakby materiałem, który w ramach doświadczenia religijnego jest opracowywany, usuwany, negowany lub uszlachetniany.

To odnosi się także do wyrażen, które teraz czynimy przedmiotem naszej refleksji. Chodzi o wyrażenia „zstąpienie” i „wstąpienie”, które w chrześcijańskim wyznaniu wiary zajmują szczególne miejsce. Chodzi, rozumie się, o wstąpienie i zstąpienie Pana naszego Jezusa Chrystusa, o Jego zstąpienie do piekieł (do królestwa umarłych) oraz wstąpienie do nieba, aby zasiąść po prawicy Boga Ojca. Tak wielkie jest znaczenie tych wyrażen jako wyrażen religijnych, że warto się zastanowić nad tym, na ile mają one swoją podstawę w tym, co zmysłowe, pozostawiając innym zajmowanie się ich treściami teologicznymi, historycznymi i hermeneutycznymi.

To, co doświadczalne, stanowi wspólną platformę wszystkich ludzkich wyrażen językowych, lecz gdy mowa o wstąpieniu w sensie religijnym, to, co doświadczalne, nabiera jakby pewnego patosu i transcendencji. A to jest również źródłem dyskusji, by nie powiedzieć, kłótni i polemik nie zawsze udanych. Jeżeli to, co doświadczalne, jest wstępne dla każdego ludzkiego kontaktu ze światem, to w przypadku tego, co religijne, to, co doświadczalne, jakby z definicji odsyła nas do tego, co przekracza granice doświadczenia zmysłowego; przekracza je i jednocześnie zawiera.

Dlatego najpierw będziemy mówić o tym, że otwarcie się na język doświadczalny prowadzi nas do uszanowania tego, co religijne. Tak jest w przypadku zstąpienia i wstąpienia, o których mowa. Tak jest nie tylko w religii chrześcijańskiej, o której mo-

wa, ale także w każdej religii, najbardziej prymitywnej i najbardziej rozwiniętej.

Można zapytać: skąd bierze się to wielkie znaczenie momentu doświadczalnego w fenomenie religijnym, w religijnym języku? Główna odpowiedź na to pytanie odwołuje się do natury człowieka, na temat której trudno powiedzieć coś bardziej dokładnego i wnikliwego niż to, co na ten temat powiedzieli już nasi dawni scholastycy. Lecz idąc tokiem ich myśli chciałbym ją uzupełnić o niektóre aspekty.

To, co doświadczalne, jest elementarnym i pierwotnym faktem życia ludzkiego, ściśle związanym z rozwijaniem przez człowieka zdolności orientacji. Mircea Eliade twierdzi, że człowiek bardzo się trudził, aby potem jakby mimochodem na określenie swego stosunku do świata znalazł właściwe wyrażenie. „Dzięki nabytej pozycji pionowej — pisze w swoim podręczniku *Historia wierzeń i idei religijnych* — człowiek otrzymał raz na zawsze od każdej strony: z przodu, z tyłu, z góry, z dołu, z prawa i z lewa, to wszystko, co określa jego relację ze światem. Od tej chwili wszystko pozostaje w relacji z systemem orientacji. A to dotyczy nie tylko jego prostej postawy zewnętrznej, ale także wszelkiej jego relacji bez względu na jej typ i jakość. Dzięki postawie pionowej człowiek odróżnia się od innych istot żywych i staje się zdolny do widzenia, odczuwania i życia w sposób zupełnie nowy.

Zstąpienie ludzkie już nie jest zstąpieniem orła na upatrzoną ofiarę. Awans człowieka nie polega też na stawaniu się lwem wobec swojej ofiary. Zstąpienie, oddalenie i zbliżenie, nabierają tu całkiem innego znaczenia. Różnicowanie ludzkie jest „całkowicie inne”. Guardini napisał w tej sprawie wiele głębokich i pięknych stronic.

Od tego momentu, który szczegółowo badają etnologowie i prehistorycy, powstaje człowiek, czyli stworzenie ludzkie, czerpiące ze swej wyprostowanej postawy i pozycji pionowej „całokształt” zachowania się wobec otaczającej go rzeczywistości. Dzięki temu mogą się także kształtować bardziej wewnętrzne reakcje jego świadomości, choć poznanie tego procesu jest jakby wtórne, oparte na poznaniu faktów, które już się pojawiły.

Zakres tego, co religijne, jest wyznaczony w jego postaci słownej — chociaż nie tylko w niej — przez to, co empiryczne, przez współrzędne przestrzeni i czasu, choć w tym przypadku bardziej interesujące są współrzędne przestrzeni. A ta osobliwość polega na tym, że to, co religijne jako związane z wyeliminowaniem przestrzeni i czasu, jest poprzez metafory przestrzenno-czasowe pojmo-

wane jako przekraczające przestrzeń i czas. To jest jedna z tych niespodzianek, jakie kryje dziedzina tego, co religijne.

Z tego względu, choćby tylko dla zwrócenia uwagi, zstąpienie i wstąpienie, w świecie religijnej wiary chrześcijaństwa, zasługują na rozważenie i szczególne potraktowanie. I to właśnie chcemy uczynić. Chcemy mówić o tym, co dla nas znaczą zstąpienie i wstąpienie jako wyrażenia i do czego nas odsyłają jako „słowa”, „wyrazy”, metafory oraz po prostu: o czym mówią i o czym „chcą powiedzieć”.

Mitologia i historia

Jesteśmy przyzwyczajeni aż nadto do przeciwstawiania mitologii i historii. Jest to zwyczaj zachodni i niedobry. Owocem bowiem tego zwyczaju jest deformacja jednego i drugiego pojęcia. Mitologię utożsamia się z „bajką”, z wymysłem lub efektem gorączkującej wyobraźni, a historię traktuje się jako dziedzinę, która dotyczy tylko tego, co da się policzyć (jakby zdarzyły się jako niczyje), co jest możliwe w jakiś sposób do policzenia, tj. co może być zrealizowane, jeśli nie wprost zaobserwowane.

Takie sposoby rozumienia mitologii i historii mogą jedynie prowadzić do przeciwstawiania sobie i fałszywego rozumienia tych pojęć. Albowiem ani mit ani historia, normalnie biorąc, nie są rozumiane jako „opowiadanie o tym, co się zdarzyło”. Jedynie poważniejsza rewizja obu tych pojęć może nas zaprowadzić do pomyslniejszych wniosków.

Aby zrozumieć, czym jest zstąpienie i wstąpienie w religii chrześcijańskiej, trzeba koniecznie usunąć przeciwstawienie mitologia — historia. Albowiem ani mitologia nie jest bajką, ani historia nie jest jakąś, niemożliwą do zrealizowania, „kroniką”. W przeciwnym razie chrześcijańskie fakty zstąpienia i wstąpienia stają się „faktami pozbawionymi tajemnicy”. Albowiem, aby wyrażenie lub „termin” mogły być przekazami „tajemnicy”, muszą godzić w swojej treści mitologię i historię. Dlatego obu tym wyrażeniom trzeba przywrócić ich prawdziwe znaczenie, które nie jest ani znaczeniem bajecznym, ani znaczeniem kronikarskim. Jest to po prostu znaczenie, które odnosi się do faktu jako tajemnicy, znaczenie zawarte w symbolu, w micie.

Z kolei powinniśmy przyzwyczać się do myślenia w kategoriach mitycznych, gdy to jest konieczne lub, jeszcze bardziej, powinniśmy jakby na nowo odkryć to, co mityczne, a co od lat jest przedmiotem badań historyczno-religijnych. W ramach bowiem teologii chrześcijańskiej wciąż jeszcze funkcjonuje i panuje poję-

cie mitu jako wyrazu niemal absolutnej niewiedzy o tym, co mówią nauki o religiach.

Fakt przejścia od śmierci do życia, fakt odzyskania życia i to w sposób nowy, fakt przekroczenia różnych dziedzin egzystencji, aby wykupić, wyzwolić, ułaskawić czyli odkupić rodzaj ludzki, nie mogą być „opowiadane” ani podawane w formie kroniki czy jakiejś historyjki. Również to, co chrześcijaninowi jest opowiadane (objawiane) i to, co chrześcijanin wyznaje w akcie wiary, nie jest tylko historią bohaterstwa czy historią przygód, więcej lub mniej fantastycznych, jaką jest legendarny opis czy budująca lub budząca zdumienie bajka. To, czego chrześcijanin słucha — i to w formie ściślej historii — jest opowiadaniem o procesie osobowej i kosmicznej transformacji, co już zdecydowanie przekracza czysty fakt, aby wejść w tajemnicę.

Poczucie chrześcijan, w pewnych epokach, jako osób zobowiązanych do obrony ściśle historycznego charakteru treści swego posłannictwa doprowadziła do przesady w tej dziedzinie ze szkodą dla symbolicznego, tajemniczego wymiaru chrześcijańskiego posłannictwa. A konsekwencją tego było niedokładne wartościowanie terminu, w którym to posłannictwo się wyrażało.

To, co powiedzieliśmy o objawieniu chrześcijańskim w ogóle i co odnosi się do bardziej widzialnego sposobu objawienia się Jezusa Chrystusa na ziemi, w jego czynach i słowach w całym Jego życiu, to w sposób jeszcze bardziej radykalny odnosi się do wydarzeń zbawczych, które jakby z natury swej znajdują się poza obrębem historii i geografii, a którymi są Jego zstąpienie do królestwa umarłych oraz Jego wstanie spośród umarłych. Na podobne trudności napotyka się również w przypadku, gdy objawienie mówi o „królestwie niebieskim”, o „życiu przyszłym” itp.

Dlatego jest rzeczą konieczną zrozumieć wyrażenia objawienia z nowego punktu widzenia, poprzez zrozumienie mitu, symbolu i historii świętej, w oparciu o to, co nam daje wiedza o religiach. I nie chodzi tylko o podjęcie trudu porównania tej wiedzy z wiedzą już posiadaną, ale chodzi o nową, bardzo ważną perspektywę o charakterze zarówno naukowym jak i religijnym.

Droga, która znaczy więcej niż historia

Pragnąc oznaczyć to, co pierwotne — a to musimy uczynić, jeśli chcemy, choćby w paru słowach, scharakteryzować to, co stanowi główny fakt chrześcijaństwa, a mianowicie dzieło Chrystusa — nie mamy innego sposobu niż cofnięcie się do obrazu doświadczalnego. To, co Chrystus historycznie czyni i co staje się od razu motywem

i treścią wiary wszystkich, którzy nazywają się chrześcijanami, nie jest niczym innym niż drogą. Jest to jakby odległość, trasa, ze swoim punktem wyjścia i dojścia oraz ze swoimi etapami przejścia. I mówiąc w ten sposób jesteśmy świadomi momentu metaforycznego i aproksymatywnego, jaki zawiera się w takim mówieniu. Mówimy o drodze, która nie jest drogą w potocznym tego słowa znaczeniu i której punkt wyjścia i punkt dojścia nie są punktami wyjścia i dojścia w tym samym znaczeniu. A wynika to stąd, że mówi się o świecie w sposób symboliczny i mityczny, aby móc ten świat lepiej odtworzyć, by nie powiedzieć, skopiować.

Fakty zbawienia są faktami realnymi, lecz nie są tylko historią i wydarzeniem. Jak wiadomo z historii religii, zarówno mit, jak i historia są w pewnym sensie „historiami”. Różnica jednak między nimi polega na tym, że poprzez mit historia jest zmieniana i przekształcana. W czysto historycznym fakcie, tj. w tym, co się zdarza, historia pozostaje taką, jaką jest. W fakcie mitycznym, historia zostaje przemieniona, stając się wydarzeniem.

W całkowitej wierności chrześcijaństwu i w poszukiwaniu tej wierności trzeba powiedzieć, że rzeczywiste fakty chrześcijańskie są pełne znaczeń, dzięki którym fakty te przekraczają swoją „faktyczność”, aby przekształcić się — zgodnie ze swoją naturą — w zdarzenia przekształcające. I jest wielką szkodą, że chrześcijanie (a jeszcze bardziej chrześcijanie w teorii) nie uważali tego za prawdę wciąż aktualną.

Dlatego trzeba bardzo poważnie odkryć na nowo to, co objawia fakt pojawiający się w dziedzinie mitu, a nie trzymać się kurczowo apologetyki czy antyapologetyki tego, co historyczne. Od pierwszych wieków chrześcijaństwo nie dowierzało mitowi. To niedowierzanie dosięga szczytu i dziś w poglądach tak godnych pożalowania, jak stanowisko Bultmanna. Lecz na szczęście w zasadzie jest to już historia, która przemija, nawet w ostatnich swoich działaniach.

Droga Jezusa Chrystusa, który przychodząc od Ojca, wraca do Ojca po pozostawieniu na tym świecie przez pewien czas, po przebywaniu między ludźmi aż do przypięcztowania swego posłannictwa śmiercią, nie jest po prostu tylko odległością między stacjami znajdującymi się na tym samym poziomie ontologicznym. I to właśnie ukazuje „żywy mit” w swoim żywym języku i poprzez ten język. Przekroczenie poziomów jest możliwe i wyrażalne jedynie w sferze mitu.

Zstąpienie i wstąpienie Pana naszego Jezusa Chrystusa — jako istotne momenty Jego życia — nie mogą być zrozumiane ani w świetle czystej historii ani też przez odwołanie się do „niejasności

tajemnicy", w której nie wiemy, o czym mówimy. Również, ma się rozumieć, nie da się ich sprowadzić do faktów „wyjaśnialnych”, w przeświadczeniu, że te fakty jednak należałoby wyjaśnić.

Metoda właściwa jest inna. Opiera się ona na stwierdzeniu, że to, co mityczne, jest nieodłącznym i prawomocnym aspektem ludzkiej natury i jako takie nie może być deprecjonowane, a wyjaśnianie prawd wiary jest czymś więcej, aniżeli zwalczaniem „idolów”, „bałwochwalców” opornych wobec nawrócenia, lub „przesadnie wierzących”, nie jest też oczyszczaniem wiary w taki sposób, że się ją zmienia.

Jak trafnie ktoś powiedział, „symbol i jego projekcja w micie jest w stanie wyrazić rzeczywistości duchowe, rzeczywistość świata, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość w różnych płaszczyznach, przy pomocy samego wyobrażenia i w ten sposób apeluje bardziej do całego człowieka”. Zerwać z rzeczywistością mityczną, z tym, co mitycznego jest w nas — a to się dokonuje, jak dawne jest chrześcijaństwo — znaczy: ograniczyć religię w jej możliwościach. Rezultaty sprowadzania religii do magii lub też do czystej racjonalności, do tak wzajemnie wykluczających się dziedzin, są aż nadto widoczne.

Terminy, w których wyrażana jest wiara

Jeżeli prawidłowo pojmujemy mitologię i historię, terminy, w których wyrażana jest wiara chrześcijańska, nie nastroczają większej trudności. Pojednanie bowiem tego, co mityczne, z tym, co historyczne, nie może dokonać się na zasadzie kompromisu. To, co mityczne przede wszystkim jest po prostu wyrażeniem pewnego wymiaru człowieka, nie stanowiąc tylko więcej lub mniej „prymitywnego” czy poetyckiego kaprysu. Ten moment trzeba mocno akcentować. Uznajemy wymiar mityczny tak, jak uznajemy wymiar archaiczny czy magiczny oraz, naturalnie, wymiar racjonalny. Bez łączenia i rozumienia w harmonii wszystkich tych wymiarów nie można zrozumieć, kim jest człowiek, i nie można człowieczeństwa realizować. To, co mityczne, stanowi genialny sposób wyrażania tego, co historyczne. To podkreśla się w języku religijnym, gdy mówi się o wydarzeniach, że miały miejsce *in illo tempore*. To się podkreśla w mitach o „upadku” i przyczynach śmierci, itd. Nikt nie neguje tych mitów jako nie posiadających żadnego znaczenia.

Dramat ludzki dopuszcza wiele wyrażen, które — co nas tu szczególnie interesuje — mają swoją stałą wartość, są poprawiane lub, będąc z natury niedoskonałymi, prowadzą ku swemu wypeł-

nieniu. I więcej jeszcze: wszelkie doświadczenie religijne odwołuje się do tego, co transhistoryczne (ponadhistoryczne) albo w ogóle nie jest wyrażeniem religijnym. Np. fakt tak radykalnie historyczny, jak narodzenie się Jezusa Chrystusa z Nazaretu wskazuje na ponadhistoryczną tajemnicę Jego boskiej godności. I właśnie wiara polega na odkrywaniu wciąż na nowo tej siły odniesienia. Bez takiej wiary nie ma cudów, nie ma nawrócenia, nie ma zbawienia. Bez niej — co nas tu szczególnie interesuje — nie ma chrześcijańskiej religii.

Terminy „zstąpienie” i „wstąpienie”, które tyle kłopotu sprawiają chrześcijańskiej teologii, są wyrażeniami najlepiej oddającymi wszelki ludzki dramat oraz mityczną i nadprzyrodzoną drogę, która nie zna innej formy wyrażania się, aniżeli w języku, który ludzkość posiada już tysiące lat i który ma charakter wyraźnie mityczny. Nie chodzi o to, co dla pewnego skrupulatnego teologa jawiło się jako kopia lub sztuczny zlepek „terminów posiadanych i zapożyczonych”. Chodzi o wyrażenie głębokiej i żywej rzeczywistości polegającej nie tylko na ukazywaniu głębszych tajemnic życia, śmierci, zbawienia i wolności, ale także na ukazywaniu tej wewnętrznej zdolności, której nie da się określić w inny sposób, niż nazywając ją „dziedzina mitu żywego”

Chrystus przychodzi od Ojca, przebywa jakiś czas na ziemi, jest wśród nas i umiera jak my (a śmierć ta zawiera w sobie swoją przyczynę, którą jest człowiek grzeszny), doświadcza wszelkiej samotności i opuszczenia śmierci, drugiej śmierci oraz doświadcza smaku skazania i potępienia, itp. K. Rahner i Hans Urs von Balthasar opisali po mistrzowsku to doświadczenie. Nie chcę tu robić glosy na temat ich końcowych wniosków teologicznych, lecz chcę jedynie podkreślić, że to, co eksponuje się teologicznie, zawiera znaczenia symboliczne i mityczne, które nie pomijają niczego z prawdy faktu, jeśli tylko ma się prawidłowe pojęcie mitu.

Ponieważ śmierć — zstąpienie, a także zmartwychwstanie i wniebowstąpienie są faktami należącymi do świata ponadhistorycznego, wychodzącego poza czas, nie ma innego sposobu wyrażenia ich, aniżeli mit, który — odważam się to powiedzieć — stanowi najbardziej pokorną formę poznania rzeczywistości. I na tym polega szczerza, chrześcijańska wiara mająca za przedmiot fakty, które wykraczają poza kategorie racjonalne. Wydaje się, że bardziej wyczerpujące wyjaśnianie tych terminów nie jest konieczne. Mit jest o wiele bogatszy i głębszy niż te wyjaśnienia. Mieć pretensję — mówię to z całą świadomością — do tego, aby coś tu wyjaśnić przez zamianę terminu „zstąpienie” na „odejście”, stanowi subtelną, w odpowiedzi na którą można by powiedzieć równie

subtelnie i z humorem: jeśli śmierć nie może być „zstępowaniem”, to tym bardziej nie może być „odchodzeniem”. A z drugiej strony głoszenie własnej śmierci nie jest podróżą triumfalną i czczym wymysłem, ale jest tajemniczą obecnością, która „mówi” z samotności ku samotności.

Wiara chrześcijańska i cała tradycja Kościoła starają się jedynie wyrażać w terminach symbolicznych, w sposób intuicyjny i rozstrzygający to, o czym teologia mówi później w sposób bardziej dialektyczny. Wyrażenie symboliczne jest zawsze dramatyczne, nie-dialektyczne, nie-metafizyczne i dlatego jest zrozumiałe dla wszystkich, a zwłaszcza dla ludzi prostych. Chodzi tu o to samo, co w języku wyznania takim, jakim posłużył się Paul Ricoeur w dziele *Skończoność i karalność* oraz w *Symbolice zła*.

Inny temat w ramach tej problematyki — to sposób wyrażania się, który jest więcej lub mniej przydatny dla człowieka współczesnego. Jesteśmy bardzo dalecy od stanowiska J. A. T. Robinsona i jego książki, która jest owocem wyłącznego słuchania tego, co płynie z nieznamomości u teologów historii religii. Robienie różnicy między „Bogiem w górze” i „Bogiem we wnętrzu” jest wynikiem bardzo dziwnej transpozycji, która jako słaba apologetyczna propozycja nie zasługuje na to, aby ją wziąć pod uwagę.

Jeśli się dobrze rozumie strukturę i funkcję mitów, znikają „logiczne” trudności i zstąpienie oraz wstąpienie Chrystusa na nowo nabierają wartości definitywnej. Trzeba położyć kres zwalczaniu teologów — mitologów. Albowiem rzeczywistość sublimowana przez mit (w różnej swojej postaci): prawda, znaczenie, sakralność, które się w micie zawierają, nie mogą być mieszane z niedozwolonymi transpozycjami.

Poznać mit — znaczy sięgnąć do początku rzeczy; żyć mitem — znaczy wejść w tajemnicę, do której mit nas odsyła. Z tego, co mówi się o Chrystusie, widać, że struktura tego, co religie podają, stanowi dla chrześcijaństwa prawdziwy adwent, „anonimowy i obiecujący”, jak to określił jeden z wielkich teologów w sformułowaniu pełnym nadziei i wdzięczności.

Sugestie wysunięte w tych prostych uwagach mają na celu dowartościowanie zapomnianego (nie docenianego) mitu; nie zamierzają jednak rozszerzać jego miejsca poza przysługujące mu granice. Dzięki temu dowartościowaniu docieramy do samych początków, do owego *illo tempore*, w którym staje się czas, który z kolei odsyła nas do tego, co ponadczasowe i wieczne.

Wszystko to spełnia tajemnicza osoba, tajemniczy byt Chrystusa, dotykając, jakby od nowa, podstaw ludzkiej egzystencji. Dlatego to, co zdarza się historycznie i ponadhistorycznie z życiem

i śmiercią człowieka, z jego istnieniem, nabiera dzięki dziełu Chrystusa takiego znaczenia, że myśl ludzka się miesza i rwie, a pojęcia stają się bardzo tradycyjne i niewiele mówiące. Chrystus jest „nieustraszony” wobec śmierci poprzez „wstąpienie”. A to oznacza odwagę i wywyższenie człowieczeństwa. Wszystko, co z tym się wiąże, okryte jest tajemnicą. To tajemnica wiary, *mysterium fidei*. Takich terminów, jak „wyzwoliciel” czy „odkupiciel”, nigdy nie da się zastąpić przez terminy bardziej „świeckie” czy hermeneutycznie bardziej udane.

Podtrzymując wartość tego, co mityczne, i tego, co symboliczne, raz na zawsze odkrywamy to, czym jest religia. Jednocześnie wiemy, że nie jest to cofnięcie się do tyłu ani żaden łatwy, upragniony konserwatyzm, ale znak nadchodzącej nowej epoki religijnej, która, integrując poprzednie epoki, otwiera wielkie możliwości wejścia w czwarty wymiar, inny niż wymiar magii, prostego mitu i tego, co racjonalne. Żaden z tych wymiarów nie jest pomijany, ale wszystkie one są respektowane na tej tajemniczej drodze prowadzącej do punktu *Omega*, który nas wzywa.

tłum. ks. Roman Forycki SAC